

Zresztą, chybabyśmy w końcu za tło historyczne uważać chcieli owe bibliograficzne wspominki Hippiki Dorohostajskiego, Żywotów Skargi i t. d.? albo może owe specyały kuchni polskiej XVII wieku, wyjęte z dzieła „*Compendium ferculorum*, v. zebranie potraw przez urodzonego Stanisława Czernieckiego? Zaprawdę, dla Chińczyka chyba wystarczy taka historia, która głosi o tém, jak cesarz niebieski spał, co pił, co jadł... ale u nas nieco więcej od historycznego opowiadacza wymagać się zgodzono.

Nie—to trudno! powieść historyczna w najgorszym razie jest to mozaika: kamyczków drobnych znaleźć można wszędzie, w pamiętnikach domowych, w *silvach rerum*, w muzeach wreszcie, w bibliotekach; ale trzeba być mistrzem, żeby z nich dzieło sztuki ułożyć, trzeba mieć owo namaszczenie, ową chryzmę bożego natchnienia, żeby z tych maluczkich, martwych kamyczków stworzyć obraz wielki, żywy a piękny, bo prawdziwy.

Cóż więc nam przynosi ostatnia praca p. Dzieduszyckiego? Nie napisał on wprawdzie powieści, ale za to złożył świadectwo wielkiej prawdy sądu o nim jednego ze znakomitszych historyków naszych, który powiedział, że „w pracach naukowych Dzieduszyckiego nie widać wieku, ani zdolności twórczych,” że niema tam życia rzeczywistego, jedno „wyschłe liście przeszłości; człowieka nawet w nich nie widać, bo ludzie rozplynęli się tam w drobniakach, w cytatach, w polemice.”

A. Bądzkiewicz.

*De Poloniae post Henricum interregno 1575—6. Dissertatio inauguralis historica, quam consensu et auctoritate amplissimi in alma Litterarum Universitate Viadrina Philosophorum ordinis ad summos in philosophia honores rite capessendos die V mensis Martii 1866 hora XI publice defendet Sigefridus Hüppe, Posnaniensis. Adversarii erunt etc. Vra-tislaviae. Typis F. W. Jungferi. 8vo, str. 32.*

Otóż jedna z tych rozpraw doktorskich, które zwykle tak mało pociechy światu uczonemu przynoszą. Piérwszy i ostatni stopień naukowy w Niemczech jest doktor. Młodzieniec, złożwszy egzamen przed professorami, których wykładu słuchał, pisze rozprawę i broni ję publicznie przed kolegami, których sam na oponentów zaprasza. Obrona rzeczywiście jest łatwa, i po niej młodzieniec zostaje doktorem filozofii. W inaczej urządzanych uniwersytetach, stopień doktorski jest ostatnim wieńcem naukowej zasługi; zanim się tedy doktorstwa w nich dostąpi, potrzeba czegoś więcej, jak egzaminu i niewinnej rozprawy. Potrzeba badać, poświęcić się nauce, pokazać jakieś dowody pracy i samodzielności; potrzeba zalecić się przed narodem, przed literaturą, przed

wszystkimi uczonymi kraju, jakimi dziełami i pokazać, że się nie tylko uczyło i nauczyło, ale że się strawiło naukę, że jest się w siłach dalej w nią postępować; bo rzecz to pewna, że człowiek sam się najwięcej nauczy, jeżeli mu uniwersytet, wykłady professorskie, drogę studyów rozjaśnia. Lecz w Niemczech zwykle pierwszą pracą naukową młodzieńca jest *dissertatio inauguralis*, a po niej zaraz następują *summi in philosophia honores*, które same z siebie nie dają prawa do zajęcia nawet skromnej, nauczycielskiej katedry w gimnazyach. Zaiście trudno wymagać od takiej doktorskiej rozprawy oryginalnych poglądów, samodzielnych badań, głębokich studyów, wielkich dowodów znajomości przedmiotu. Co najwięcej, rozprawy te stanowią popis z erudycją. Są wyjątki, ale bardzo rzadkie. I młody uczony zawsze zyskuje palmę zwycięstwa na doktorskich turniejach, bo opór mu stawiają koledzy, którzy w nauce tak samo daleko postąpili, jak i on sam: wszyscy pierwsze stawiają kroki. Turniej wygląda cokolwiek na spór jeduokich ze ślepymi. Jedni i drudzy mało wiedzą, a spory uczone zawodzą. Bo o cóż sporu być nie może i z jakim przygotowaniem w nauce? Oczywiście te spory i rozprawy nie mają żadnego wpływu na postęp nauki. Są, czy nie są, rzecz to dla literatury obojętna. Formie zadosyć się stało.

Rozprawa doktorska, *dissertatio inauguralis* p. Hüppego nie odeszła na krok od swoich dawniejszych wzorów. Być może z p. Hüppego wyrobi się potem badacz pożądaný i bardzo pożądaný, bo w nauce mało, bardzo mało obrabianý, jaką jest niezawodnie historia polska: materyałów naszych więcej się znajdzie, niż gdziekolwiek w inném społeczeństwie, bo u nas historia żyła wszędzie, ruszała się tak w kościele, jak i na dworze, tak samo w zamku, jak i na szlacheckiej zagrodzie. Pracowników do spisywania, do obrabiania jęj źródeł nigdy dosyć zachęcać i werbować nie można; zatém i z p. Hüppego może wyrośnie badacz, témbardziej, że jak z jego żywota widać (*vita authoris* zawsze bywa na końcu *dissertationis inauguralis*) z Berlina umyślnie się udał do Wrocławia, ażeby słuchać Röppela, bo poświęcić się pragnął przedewszystkiem badaniom polskim: „*Poloniæ historiam, minime adhuc cognitam, arcius complecti.*” Lecz to sprawa przyszłości dopiero. My patrzymy na to, co jest. Widzimy że tylko jest próbka, usiłowanie, nie więcej. Próbka ta dowodzi dobrych chęci, nie dała jednak historycznego obrazu, nie wypowiedziała nowych poglądów, zatém, jak ze wszystkiego widać, nie wyprowadziła na jaw nowych zdolności, zapowiedziała tylko, że jest człowiek, który się chce poświęcić badaniom przeszłości polskiej. Uważaliśmy nawet przedź niej niekorzystne strony, jak korzystne rozprawy. To wcale nie dobrze, bo młody autor nie zaleca się przez to pierwszém wystąpieniem swoim.

Co najprzód uderza w rozprawie, to ten pozór naukowości niemieckiej, który jest tak wstrętny jasnemu umysłowi polskiemu. Cytacyi nieczmiernie wiele i do tego próżnych, niepotrzebnych. Weź-



my pierwszy przykład. Autor wspomina np. mimochodem o panowaniu Henryka Walezego i przywodzi moc źródeł, w których można cokolwiek znaleźć o tém panowaniu. Pomieszczone tu źródła z przerobieniami historycznemi: jest tu więc Sulikowski i Hajdensztajn, Bielski i Fredro, Zawadzki i Dudycz; Lengnich z Lauterbachem obok Albertrandego i *Wiadomości* Mosbacha, obok Relacyi nuncyuszów i t. d. Jednakże autor mało i tych źródeł przywiódł. Jest ich albowiem niezmiernie więcej. Cóż gdyby przyszło wyliczać szczegółowe rozprawy i opisy? Otóż w każdym razie niepotrzebny jest ten popis z erudycją, bo pisząc o jedném bezkrólewiu, autor nie ma, nie mógł mieć na celu, spisywać źródeł, ale opowiadać jedną chwilę z dziejów narodu. Zresztą, do spisu źródeł nie przystępuje się nigdy w przypisku i to, choćby najważniejszej rozprawy, i nigdy nie opłaci się taka praca, jak podobne dzieje bezkrólewia: dla napisania albowiem tej drobnostki, autor potrzebował przerzucić najmniej sto kilkadziesiąt książek i rękopismów.

Po tym drugi niemiecki narów. Głównem i jedynem źródłem opowiadania służy Orzelski. Rzecz prosta. Lecz ten Orzelski w oryginale dotąd nie wydany, tylko po polsku i to nie dawno. Zawsze to pisarz w literaturze prawie nowy. Cóż z tego, że przez trzy wieki dzieło jego przechowywało się w rękopiśmie, po bibliotekach? Cóż z tego, że wszyscy historycy, badacze, chociażby z nazwiska tylko, znali Orzelskiego? że autorstwo jego nie podlega nigdy żadnemu zarzutowi? Dla p. Hüppego to wszystko jeszcze nie dosyć, i musi wprzód zważyć wiarygodność podania. Oszczędził nam na szczęście rozprawy, dowodzącą, że pamiętniki Orzelskiego są rzeczywiście pamiętnikami Orzelskiego. A był powód do rozpisania się uczonemu na niemiecki sposób. Nie darował jednakże nam sądu swojego w tej okoliczności. Oświadcza się tedy, że *non est dubitatum, neque unquam dubitandum*, że Orzelski był autorem swoich pamiętników. Przypominamy sobie innego autora i inną rozprawę, w której długo dowodzono, że można spuścić się na listy Des Noyers'a, jak gdyby bez tego upoważnienia nikt listów tych nie czytał i nie uważał ich za źródło historyczne: wiele z nich jeszcze przed uczonym wywodem utonęło w *Portofolio Maryi Ludwiki Raczyńskiego*.

To pozorne cechy uczoności niemieckiej, które zapowiadają nam prędzej erudyta, niżeli męża, mającego ożywić naukę, stworzyć w niej nowe widoki.

Są przecież niebezpieczniejsze wskazówki. Autor nie bierze się z miłością do swego przedmiotu, ale przychodzi jako zimny obserwator. Zapewne jest to jakaś także miłość, boć się nikt nie poświęci pracy, której nie cierpi, ale to miłość ujemna. Nie chęć wyuczenia się przeszłości dla poznania życia przodków, dla objaśnienia zasad, praw i obyczajów narodowych, zapaliła p. Hüppego, ale ciekawość anatoma, który ciała zmarłe rozcina, żeby zobaczyć jaki był powód choroby, jaki był skład tego ciała. Dla obojętności, a nawet dla urągania się stoi otworem to pole.

O samą rozprawie p. Hüppego nie ma co mówić. Autor przepisywał, streszczał znakomite dzieło Orzelskiego. Trzy tomy, pełne najbarwniejszej, najwięcej zajmującej treści, zebrał na 30-tu stronicach. Praca bardzo niewinna, i nie wiemy dla czego miała autorowi przysporzyć wawrzynów, *summos in philosophia honores*. Autor jednak zdaje się sądzić, że *exegit monumentum*. Mówi bowiem, że pierwsze bezkrólewie polskie po Zygmuncie Auguście, opisali: Piliński (*Das polnische Interregnum 1572—3*, Hajdelberg. 1861) i Reimann (*Das polnische Interregnum nach dem Tode Sigismundi Augusti* u Sybla w *Historische Zeitschrift* 1864, tom jedenasty); jemu więc wypadało opisać drugie bezkrólewie, bo z pierwszym rzecz skończona. Trzeciemu pisarzowi wypadnie już tedy następne opisywać bezkrólewia, dla pierwszych dwóch nie już roboty nie zostało. Czyż takie przyznanie autora, nierównoznaczne z tém, *exegi monumentum*?

Autor na końcu rozprawy pokładł różne tezy, zwyczajem niemieckim. Z 7-iu kilka jest historycznych; autor twierdzi np., że Zygmunt Stary nie miał na uwadze sprawy Polski, kiedy w Prusiech królewieckich osadzał księcia lennego. Niezawodnie. Dalej autor twierdzi, że Stefan Batory umarł z trucizny, źle przez lekarzy leczony. I to bardzo być może. Nareszcie autor dowodzi, że zniesienie świętego cesarstwa rzymskiego w roku 1806, wyszło narodowi niemieckiemu na korzyść. Zapewne.

Dnia 19 października 1866 r.

Julian Bartoszewicz.

*Wspomnienia Padwy. Notatki z podróży zebrał Stanisław Krzyżanowski. W Krakowie w drukarni „Czasu” W. Kirchmayera, nakładem autora. 1868. W 8-ce str. 81 i kartka.*

*Wspomnienia Padwy* nie stanowią żadnego osobnego ustępu z podróży po pięknej Italii, ale są po prostu zbiorem materiałów archeologicznych i pamiątkowych. Autor podróżował jednak po Włoszech, bo jak powiada „w przelocie zwiedził Padwę.” Będąc na miejscu wielkich, naukowych wspomnień, w mieście, w którym bawili się i Zamojski i Stefan Batory, w którym tyle młodzieży naszej pobierało wyższe wykształcenie, autor „starał się zebrać wspomnienia, dotyczące się Polski i jej dziejów.” Cel zacny, który podróże nasze za granicą mieć winny, bo dosyćby już nam zaprawdę było tych przeglądzin Europy dla samej ciekawości: trzeba tam jechać albo dla nauki, albo dla zbierania ojczystych pamiątek, rozrzuconych po świecie. Dziękujemy nawet autorowi, że nam oszczędził opisu podróży, który zwykle jest zbiorem wrażeń osobistych schwytanych w przelocie. Nie każdy, jak Kremer, odbywa podróż po Włoszech. Takie *Wspomnienia Padwy* umiejętnie dokonane miałyby